
„Agnieszka Holland stworzyła film-interwencję. „Zielona granica” to gorący głos w debacie na temat kryzysu migracyjnego na granicach nie tylko Polski, ale także całej Unii Europejskiej” – pisze Jakub Majmurek w „Tygodniku Powszechnym” (nr 39/2023).

– Trudno w kinie III RP o drugi przypadek fabuły, która tak błyskawicznie reagowałaby na wydarzenia dziejące się tu i teraz. Jedyne porównanie, jakie wydaje się adekwatne, to „Człowiek z żelaza” – premiera filmu w Cannes w 1981 roku (zdobył tam Złotą Palmę) dzieli od porozumień sierpniowych zaledwie osiem miesięcy.

Film Andrzeja Wajdy był jednak odpowiedzią na narodowe zamówienie, filmem-plakatem triumfującego ruchu społecznego – film Agnieszki Holland pokazuje tymczasem prawdę o tym, co dzieje się u naszych granic; prawdę, której nikt, poza niewielkimi grupkami aktywistów i dziennikarzy, nie chce specjalnie dziś w Polsce widzieć.

Błędem byłoby jednak interpretowanie „Zielonej granicy” wyłącznie w bieżącym, doraźnym kontekście. Wracają tu najbardziej charakterystyczne dla kina Holland motywy: moralnej odpowiedzialności jednostki, niemożliwej do zrealizowania „pokusy dobra”, siły konformizmu, wreszcie jednostki pochwyconej w horror tyleż przerażającej, co absurdalnej wielkiej historii”.

(...)

W „Wolnej Sobocie” (nr z 23-24 września 2023 roku) Aga Kozak rozmawia z Leszkiem Lichotą, odtwórcą roli Antoniego Kosiby w nowej wersji „Znachora”:

Aga Kozak: – Szalenie wzruszył mnie nowy „Znachor”, ale ja chyba mam do tego rodzinną predyspozycję: mój ojciec i dziadek to chirurdzy. Do tego dziadek, niczym twój bohater, też był mężczyzną niewielu słów...

Leszek Lichota: – Ja to w moim bohaterze bardzo lubię.

– Powściągliwość?

– Raczej brak zbędności. Powściągliwość kojarzy mi się z gryzieniem się w język: coś bym chciał, ale się wycofam. A moja postać w „Znachorze” po prostu nie robi zbędnych, niepotrzebnych i banalnych rzeczy. Mam wrażenie, że w jakiś sposób tę historię wszyscy znamy i właśnie za to ją lubimy, za tego faceta, który ma zestaw wszystkich najlepszych naszych ludzkich cech.

– Jakich?

– Nie narzuca się. Jest pokorny i uważny, słucha ludzi, jest empatyczny, uczciwy, bezinteresowny. Ma te wszystkie cechy, które sami byśmy chcieli mieć, ale często nie stać nas na to, na taki komfort bycia dobrym. Było naprawdę fajnie być nim przez chwilę, bo musiałem do tych jego cech u siebie sięgnąć. Dać im pierwszeństwo. I czułem się świetnie z tym, że nie muszę nic udowadniać, naddawać, być atrakcyjniejszy, niż jestem, adorować itd. Że mogłem po prostu być, akceptować wszystko. Przez chwilę pożyć tym jego – znachora, Kosiby, Wilczura – życiem. Bo on jest pogodzony z rzeczywistością, jest tylko niepogodzony z brakiem pamięci, coś go gryzie. Ma w sobie dramat, którego chyba nawet nie jest świadomy.

– Czyli lubiłbyś takie życie, które prowadził Kosiba?

– Pomyślmy, przez 15 lat, kiedy się tułał, to – tak to sobie wyobraziłem – wstawał rano, nie miał planów, po prostu patrzył, co przyniesie dzień. Może dzisiaj pomieszka tu chwilę, a może tam? Może komuś w tym miejscu akurat pomoże? Może ktoś go nakarmi, a może zdobędzie jedzenie inaczej? Ja to odczytuję jako totalne pogodzenie się ze światem. Nie ma w tym niepokoju: nie kombinuje, nie kradnie, nie próbuje być lepszy. Jest w tym jakieś takie zen. I tak sobie myślałem: przecież my wszyscy wiemy, że też takie zen mamy w sobie. Wiemy, że gdy wyjedziemy z miasta w jakąś głąsę, to się czujemy dobrze. Mówimy: „Och, jak nam było tego potrzeba!”. Tylko gdy za długo tam jesteśmy, to brakuje nam bodźców, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Chcemy wrócić tu do tej adrenalinki, dopaminki.

Więc po prostu lubiłbym być znachorem. On uruchamiał te wszystkie najfajniejsze, najprostsze, najbardziej naturalne ludzkie odruchy. To znaczy ja musiałem je uruchomić, żeby sobie z nim poradzić.

(...)

„Motyw końca świata obecny jest w naszej kulturze od zawsze. Rozumiemy przez to po prostu koniec ludzkości, bo dla większości z nas opustoszała Ziemia to kres naszego świata. Nasza obecność tutaj może zakończyć się w wyniku naturalnego kataklizmu albo z naszej własnej winy, co, jak twierdzi np. australijski filozof Toby Ord, jest nawet bardziej prawdopodobne – pisze Jarek Gryz w „Tygodniku Powszechnym” (nr 40/2023).

– Jakkolwiek to nastąpi, wizja końca ludzkości napędza nas grozą. Ale czy powinna? Adam Kirsch, w wydanej w tym roku książce „The Revolt Against Humanity”, przedstawia poglądy dwóch bardzo odmiennych grup

myślicieli, których łączy jedno radykalne stanowisko. Otóż nie dość, że kres ludzkości jest bliższy, to nie będzie on żadną katastrofą i powinniśmy wyglądać go z radością i nadzieją. Tę zdumiewającą tezę stawiają zarówno nieprzejednani obrońcy środowiska, którym ideologię Hirsch nazywa „antyhumanizmem antropocenu”, jak i fanatyczni futuryści spod znaku transhumanizmu.

Kiedy w końcu wyginiemy

Dla większości z nas wypowiedzi Mac Cormack czy Kingsnorta to w najlepszym razie hiperbole, bo nie możemy sobie wyobrazić, że ktokolwiek mógłby naprawdę chcieć końca ludzkości. Stanowisko anty-natalistów zmusza nas jednak przynajmniej do konfrontacji z ich apokaliptyczną perspektywą. Sceptycy powiedzieliby, że katastroficzne wizje końca ludzkości kreślono już wcześniej i za każdym razem okazywały się one zupełnie chybione. W 1798 roku Robert Malthus przewidywał niechybną katastrofę demograficzną na Ziemi wynikającą z arytmetycznie rosnącej produkcji żywności wobec geometrycznie rosnącej liczby ludzi (czym zresztą zainspirował Karola Darwina do myślenia o przyrodzie w kategoriach ekonomicznej rywalizacji i naprowadził go na trop idei doboru naturalnego). W 1968 roku w podobnym duchu bił na alarm Paul R. Ehrlich, wskazując tym razem na wyczerpujące się surowce naturalne: „Walka o wyżywienie całej ludzkości dobiegła końca. W latach siedemdziesiątych [XX wieku] setki milionów ludzi umrze z głodu”.

Paradoksalnie utopia antyhumanizmu może spełnić się bez naszego aktywnego udziału. Jak pokazują bowiem dane demograficzne, ludzkość może zniknąć dużo szybciej, niż nam się wydaje. Współczynnik dzietności w Europie i w Ameryce Północnej jest już od kilkudziesięciu lat poniżej poziomu gwarantującego zastępowalność pokoleń. Podobnie jest w większości krajów Azji i Ameryki Południowej. Jedyne regiony na świecie, gdzie ludzie przybywa w sposób naturalny, a nie przez imigrację, to Afryka i Bliski Wschód. Ale demografowie przewidują, że tu także wraz ze wzrostem zamożności i wykształcenia kobiet (który jest najsilniej skorelowany z dzietnością) trend się odwróci. Według danych ONZ ogólnosiwiatowy współczynnik dzietności spada systematycznie od lat 70., kiedy wynosił 4,5, do 2,5 dzisiaj. W 2010 roku „The Lancet” opublikował wyniki badania, według którego pod koniec tego wieku współczynnik ten spadnie do 1,66 - a zatem znacznie poniżej poziomu zastępowalności pokoleń. Populacja Ziemi osiągnie swoje maksimum 10 mld ludzi w 2064 roku, potem zacznie spadać.

(...)

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Adam Lewandowski, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyzkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotla.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.